

Szpagat duszy

Gdy się spotkali, ona miała za sobą karierę w zespole rockowym i czteroletnie małżeństwo.

On, jedenaście lat od niej młodszy, nie skończył jeszcze szkoły średniej.

Jola Stoma i Mirek Trybulak, projektanci mody, wegetarianie, radzajogini, uważają, że najważniejsze, by dusza z duszą się spotkała.

Tekst Barbara Henkel, zdjęcia Michał Dembiński

JOLA SŁOMA

Upłynęło trochę czasu, zanim zrozumiałam, że jeśli podjęliśmy trud życia we dwoje, stanowimy wspólnotę. Nie mogę być zapatrzona tylko we własne ego. Gdy jedno z nas spotyka przykrość, to ciężar niepowodzenia dźwigamy razem. Więc jest o połowę lżejszy, bo rozkłada się na dwoje. Z radościami, zaszczytami, wygranymi jest inaczej. Mnożymy je przez dwa.

Ten pierwszy dotyk

W latach szczenięcych czułam się bardziej chłopczycą niż dziewczyną. Kolegów traktowałam jak kumpli. Uczestniczyłam w ich męskich grach: piłce nożnej, hokeju. Gdy na spacerze dobrze znany mi chłopak nieoczekiwanie złapał mnie z uczuciem za rękę, obruszyłam się. Długo nie mogłam dojść do siebie. Unikałam go w szkole.

Zawsze zakochana

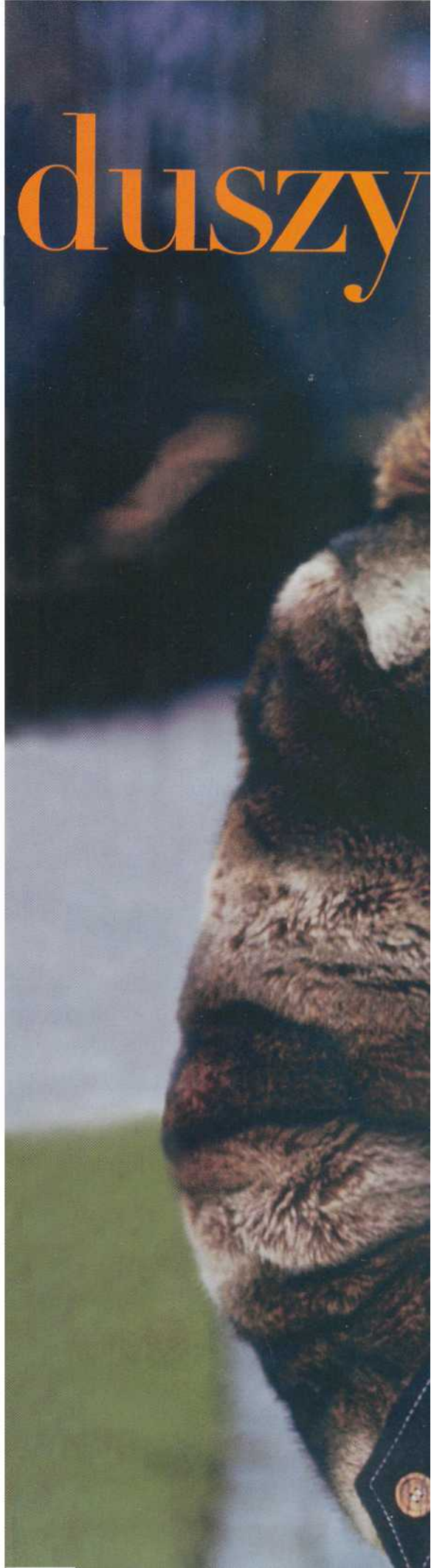
Gdy już uświadomiłam sobie, że podobam się przedstawicielom płci przeciwnej, byłam zawsze w kimś zakochana. Szukałam, nie szukając, prawdziwej miłości. Zawsze był ktoś w zasięgu mojej ręki. Miałam jednak niedosyt: to jeszcze nie ten. Wyobrażałam sobie, że małżeństwo to spokojna przystań, w której człowiek chroni się przed burzami.

Na zakręcie

Mój pierwszy związek - wokalistki rockowej z rockmanem - był daleki od ideału, burzliwy, niespokojny jak wysokie fale na oceanie. Sam fakt, że mąż pracował w innym zespole, wywoływał różnice zdań. Zaczął mnie też męczyć własny zespół, w którym każdy walczył o swoje, nieskory do kompromisu. Buntowałam się przeciw wiecznemu chaosowi.

Słuszny wzrost

Pomyślałam, że pora się zastanowić, kim jestem i o co mi chodzi. Lepiej się rozstać niż ciągnąć za sobą niezadowolenie. ►





Jola i Mirek mają
swoją sposobność na życie.
Radość mnożą przez dwa,
ciężar niepowodzenia
dzielą na pół

Szpagat duszy

Przecięłam wszystko. Wzięłam rozwód - po czterech latach małżeństwa. Zmieniłam też pracę. Nowe zajęcie nie odbiegało daleko od moich zainteresowań. Związałam się z firmą, która robiła programy - głównie muzyczno-rozrywkowe - dla telewizji. Któregoś dnia Mirek, początkujący model szukający pracy, przyszedł do mojej szefowej. Nie zwróciłam specjalnej uwagi na młodzieńca słusznego wzrostu.

Dictum

Lubiłam życie towarzyskie, także spotkania w moim domu. Na specjalny wieczór integracyjny zaprosiłam koleżanki i kolegów z zespołu tańca, do którego przystałam. Jedna z dziewczyn

Jola: Kręciły się koło niego modelki, piękne, szczupłe dziewczyny z nogami do szyi, a Mirek zabiegał o moje względy

czyn, puszysta modelka, przyszła ze swoim przyjacielem, którym, ku mojemu zaskoczeniu, okazał się Mirek... Wkrótce oznajmił mi z całą powagą: „Posłuchaj, w tym roku kończę licencjat, robię dyplom i muszę przygotować się do egzaminów na studia. Nie będę więc miał zbyt dużo czasu dla ciebie. Jeżeli zdecydujesz się być ze mną, możemy się spotykać... raz w tygodniu”.

Furia

Taki smarkacz będzie mi dyktował warunki!!! Kipiłam ze złości. Co za bezczelne oświadczenie - nie wierzyłam własnym uszom. Po furii przyszła refleksja. Właściwie to pierwszy z napotkanych przeze mnie mężczyzn, który wie, czego chce. I taki odpowiedzialny, jak na młody wiek. Miał dziewiętnaście lat. A ja, która przekroczyłam właśnie trzydziestkę, żyłam zawsze chwilą, nie myślałam o tym, co będzie jutro... Mirek sprowadził mnie na ziemię.

Względy

I zostałam jego dziewczyną. Bez urazy pomagałam mu w przygotowaniach do dyplomowego pokazu mody. Cieszyłam się razem z nim, że zdobył uznanie. Jego kolekcja była później pokazywana w Sali Kongresowej w Warszawie. Miał dobre recenzje. Na początku byłam zazdrosna o Mirka. Stałe kręciły się koło niego modelki, młode, piękne, szczupłe dziewczyny, po sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, z nogami do szyi. Mirek dawał mi jednak dowody, że to ja jestem dla niego najbardziej atrakcyjna. Zabiegał o moje względy.

Nasza ścieżka

Jadałam chleb z niejednego pieca. Śpiewałam, tańczyłam, robiłam biżuterię, malowałam, próbowałam pisać. Mogłabym pewnie robić jeszcze wiele innych rzeczy, układać kwiaty, projektować wnętrza i ogrody. Mirek był zdecydowany, żeby wejść w świat mody, w który - razem z nim - weszłam i ja. Nie żałuję. Zawsze przywiązywałam wagę do ubrania. Jako wokalistka, tancerka, musiałam dbać o własny wygląd.

Blisko sztuki

Podobają mi się modowe propozycje Mirka, który stawia na konstrukcję, ma w swoich kolekcjach zaskakujące pomysły i rozwiązania; pozostaje blisko sztuki. Jest twórczy. Ja staram się poprzez strój eksponować atuty modelki, określonej osoby. Oboje mamy swoich zwolenników, klientów. Czy bylibyśmy przez siedem lat razem, gdybym nie podążyła za Mirkiem jego ścieżką zawodową? Nie znam odpowiedzi na to pytanie.

Tęsknota do głębi

Było nam razem dobrze. W sypialni i pracowni. Kariera posuwała się do przodu. Wszystko układało się pomyślnie. A jednak zaczęło nam brakować głębi w życiu. Trzeba mieć dziecko - radzą w takich sytuacjach bliźni. Na tę piękną istotę przelewa się swoje spełnienia i niespełnienia. Cały świat się kręci wokół niej. My zajęliśmy się sobą, swoją duchowością.

Jak skowronki

Od z górą dwóch lat odmienił się nasz tryb życia, rozkład dnia. A stało się tak dzięki radzą-jodze. Jeździliśmy do Indii, aby lepiej zrozumieć ten styl bycia, filozofię, która jest nam coraz bliższa. Nie zarywamy teraz nocy z byle powodu. Kładziemy się do łóżka o dwudziestej drugiej. A wstajemy o trzeciej czterdzieści, w co trudno uwierzyć nawet najbliższym znajomym, lubiącym się wylegiwać. „Takie skowronki jesteście??”. Od godziny czwartej medytujemy. Po godzinnej medytacji człowiek jest poukładany, silniejszy, praca zaplanowana na każdy dzień kosztuje go mniej wysiłku i energii. Łatwiej uporać się z codziennymi obowiązkami. Byłe głupstwo nie denerwuje.

Myśli pozytywne

Gdy byłam mała, intrygował mnie kontakt w ścianie - jak wygląda ten prąd, który w nim płynie? Zastanawiał mnie impuls, sygnał w słuchawce telefonicznej. Czy nie jest podobnie z naszymi niewidzialnymi, ale przecież istniejącymi, falami myśli, które idą w przestrzeń i odbierają je inni ludzie? A jeśli moje nieskładne, niepozytywne myśli trafią do kogoś w danym momencie załamane, mogą mu jeszcze bardziej zaszkodzić. Sami jesteśmy odpowiedzialni za zło na ziemi. Jeśli chce się zmienić świat na lepszy, trzeba zacząć od siebie, panować nad swymi emocjami, umysłem, duszą.

Tylko ciało?

Ach! Rozpedziłam się, a przecież nie chcę robić wykładu. Skoro jednak człowieka stać na pilne rozciąganie ciała - aż do wykonania efektywnego szpagatu, to i duszę musi ćwiczyć - dla harmonii. Inne są teraz nasze rozmowy z Mirkiem podczas wspólnych spacerów z psem, naszym ulubionym Nikodemem, który też się wyciszył. Jakby razem z nami widział więcej niż cztery strony świata.

MIROSLAW TRYMBULAK

Moje doświadczenia z dziewczynami rozpoczęły się, gdy byłem w siódmej klasie. Mieszkaliśmy wtedy u babci, zanim rodzice zbudowali swój dom w Gdyni-Orłowie. Chodziłem z pewną blondynką na spacer, ale nie miałem możliwości po- być z nią sam na sam. Przez cały czas śledziło mnie stado moich młodszych kuzynek i kuzynów. A gdy już raz udało mi się zmylić pogonię i znaleźliśmy się na osobności, nie miałem z nią o czym rozmawiać. Później, z racji swoich zainteresowań modą, znalazłem się w świecie modelek. Aż spotkałem Jolę.

Jak rówieśnica

Z tamtego koncertu w Teatrze Wybrzeże zapamiętałem, że zespół, w którym występowała Jola, był ubrany z fantazją i grał muzykę, która mnie zaciękała, a ja w tym czasie nie przepadałem za polskimi grupami. Spodobała mi się charakterystyczna fryzura Joli, ruchliwa sylwetka. Nie zastanawiałem się nad tym, ile lat ma ta dziewczyna. Wydawała mi się moją rówieśnicą. Byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że jest sporo starsza ode mnie. Świetnie się z nią rozmawiało. Było o czym. Odwrotnie niż z moimi rówieśnikami. ▶



Po okresie nadmiernego zafascynowania
pracą, zajęli się sobą, swoją duchowością.
Wstają rano o 3.40 i medytują.
To dodaje siły na cały dzień

Nie plotkuje

Pociągała mnie fizycznie, budziła pożądanie. Odkrywałem każdego dnia nowe punkty, które nas łączą do dziś. Imponowała mi jej ciekawość świata i ludzi. Odetchnąłem, gdy stwierdziłem, że choć znacznie bardziej rozmowna ode mnie, nie należy do gatunku bezmyślnych gadułów, jakie spotyka się na każdym kroku. Jola nie porusza tematu, żeby wykazać się własną wiedzą. Mówi o tym, co ją naprawdę interesuje - sensownie. Nie traci czasu na jałowe plotki, jak to czyni wiele kobiet.

Świadome wybory

Jak rodzice zareagowali na moje zbliżenie z Jolą? Pewnie na początku przyglądali się temu z rezerwą. Są jednak z natury tolerancyjni. Zawsze akceptowali to, co robiłem ja i co postanowił mój brat. Mają zaufanie. Wiedzą, że dobrze wszystko prześlę, zanim podejmę decyzję. Byłem podobnie zdetermino-

Mirek: Wydawała mi się rówieśnicą. Zaskoczyła mnie, gdy powiedziała, że jest sporo starsza ode mnie. Świetnie się z nią rozmawiało

wany przy wyborze zawodu. Już w piątej klasie szkoły podstawowej stwierdziłem, że chcę zostać projektantem mody. I konsekwentnie do tego dążyłem. Gdy uczyłem się w liceum plastycznym, poszedłem na kurs dla modeli, brałem udział w pokazach, podpatrywałem kreatorów w ich działaniach.

Praktyka

Nic udało mi się dostać na studia w Łodzi. Po roku mogłem próbować ponownie, ale uprawiałem już wtedy, z powodzeniem, zawód projektanta. Przedłożyłem praktykę nad teorię. I jeśli w przyszłości będę studiować - a mam taki zamiar - to wybiorę inny kierunek. Mój tata, który w młodości przerwał studia, aby zarabiać na rodzinę, kontynuuje je teraz - w wieku pięćdziesięciu lat. Mam nadzieję, że mnie się to uda wcześniej.

W błękitcie

Już po naszych zaręczynach, na tydzień przed ślubem, mama Joli napomknęła: „córko, czy ty zastanowiłaś się nad tym, że on jest od ciebie o jedenaście lat młodszy?”. Ślub odbył się w Pałacu Opatów w Gdańsku-Oliwie. Chcieliśmy, żeby był niezwykły. Jola miała błękitną suknię i błękitne pasemka włosów. Ja zaprojektowałem sobie garnitur w tym samym kolorze, też pomalowałem włosy. Na masce białego wynajętego lincolna siedziała żywa lalka, czyli nasz znajomy tancerz, Marek. Za drużny baletnicy przebrało się dwóch znajomych piłkarzy. Było dwustu gości weselnych. Bawiliśmy się świetnie.

Wyplata

Niektórym się wydaje, że to dynamiczna Jola trzyma wszystko w swoich rękach, kieruje, zarządza. O nic! Moja żona nie ma nawet swojego kalendarza. To ja zapisuję gęsto terminy na kartkach. Załatwiam wszystkie rachunki, sprawy urzędowe. Moja żona nie ma nawet zwyczaju noszenia ze sobą pieniędzy. Podśmiewam się z niej, że jeśli potrzebuje gotówki, wyciąga rękę do mnie i otrzymuje wypłatę. Dochodzi do zabawnych sytuacji. Wybiera się gdzieś sama, zapominając o portmonetce i nie ma nawet złotówki na bilet autobusowy.

Fascynacje

W ciągu naszych siedmiu wspólnych lat przeżyliśmy okresy nadmiernego zafascynowania pracą. Był czas, że w naszym salonie mody prowadziliśmy jednocześnie kawiarnię. Stała się ona - wbrew naszym intencjom - nie tylko ulubionym miejscem spotkań młodych ludzi, ale i pijalnią piwa, palarnią,

kłóciło się to z atmosferą poważnej pracowni. Potem, gdy sami zostaliśmy wegetarianami, prowadziliśmy u siebie restaurację wegetariańską. Odkrywaliśmy przed innymi zalety bezmięsnego jadłospisu. Wytworzyła się miła atmosfera. Mieliliśmy za domowionych bywalców. U nas się nie paliło, nie piło alkoholu. Nasi goście polubili spokój tego miejsca. Było to dla nas dwojga cenne doświadczenie w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi. Po pewnym czasie z obcych stawali się bliscy.

Tylko chleb

Dlaczego po siedmiu miesiącach prosperity postanowiliśmy restaurację zamknąć? Może się to wydawać nielogiczne. Zaczęliśmy jednak odczuwać ciężar nadmiaru obowiązków, ograniczanie własnej wolności, brak chwil dla siebie.

Czasem warto dla niematerialnej korzyści zrezygnować z czegoś. Przecież doba ma tylko dwadzieścia cztery godziny. Jola

opowiadała mi, jak cierpiała, gdy zgubiła kiedyś ulubiony pierścionek. A przecież, zanim go dostała, nie odczuwała jego braku. Nie należy się za bardzo przywiązywać do rzeczy materialnych. Więc, choć z żalem, rozstaliśmy się z naszą restauracją. Teraz pieczemy jeszcze tylko wegetariańskie chleby dla gości, którzy się z nami zaprzyjaźnili.

Światło

Mieszkamy na jednej działce z moimi rodzicami, ale mamy swój dom, który sami wyremontowaliśmy. Jeszcze ciągle go urządzamy, dopieszczamy w duchu bliskiej nam estetyki. Oboje lubimy łączyć różne style, które poskładane razem tworzą inną całość. Bliskie są nam klimaty śródziemnomorskie, o czym świadczy nasze patio, przez które przechodzimy z pracowni do domu. A w nim od dwóch lat ważny stał się nasz ascetyczny pokój medytacji. Tu przebywamy w przestrzeni nic związanej z materią. Skupiamy się, jak każe reguła, zatrzymując wzrok na punkcie świetlnym. Tu witamy się z nowym dniem, oglądamy wschód słońca, a wieczorem zostawiamy swoje myśli, żeby spokojnie zasnąć. Żaden moment na linii życia już się więcej nie powtórzy. Trzeba się więc rozluźnić i iść dalej. Jeśli trzymamy się kurczowo sytuacji sprzed tygodnia, miesiąca czy z wczoraj, nie jesteśmy w stanie wprowadzić korzystnych zmian. A życie toczy się dalej. Warto spojrzeć rano nowymi oczyma.

Przed świtem

Dlaczego zrywamy się przed świtem? Bo o tej porze jest cisza w atmosferze. Wiedzą o tym wszyscy, łącznie z zakonnikami, którzy zajmują się duchowością. O świcie nie ma niepokoju. Kończy się już nocne życie, hulanki. Ludzie nie szykują się jeszcze do pracy. Nikt nie wbija gwoździ, sąsiadka nie denerwuje się na dzieci. W ten czas największej ciszy można wsłuchać się we własne myśli, kierować własnym umysłem.

Domu ozdoba

W kuchni wiszą makatki z domu moich pradziadków. Na jednej widnieje napis: „Miłość i zgoda, domu ozdoba”. Na drugiej — „Co ja ugotuję, każdemu smakuje”. Jola przyrządza smaczne potrawy. To nie tylko moja opinia. Ja nie jestem biegły w sztuce kulinarnej i w pracach domowych. Żona nie ma mi tego za złe. Gdy obiad jest gotowy, woła mnie z okna naszego domu.

Rozmawiała BARBARA HENKEL